Rocznik XIX. Kraków 19 listopada 1911. Nr. 47.



DODATEK DO „GŁOSU LUDU“

Gdybym ci ja mógł!

Gdybym ci ja mógł...
Chodziłbym polami,
I wołał pieśniami.
Hej w głos! Hej w żal!

Otwierajcie serca
Niech wchodzi słoneczko
Otwierajcie dusze
Niech pada ziarneczko
Jak iskra! Jak stal!...

Co miłość rozsiewa,
O miłości śpiewa,
Co ospałych budzi,
Wołałbym do ludzi.
Gdybym ci ja mógł.

Gdybym ci ja mógł...
Chodziłbym ja wszędy,
Roznosił gawędy.
Hej tam! Hej tu!...

Patrzcie w przyszłe lata,
Patrzcie w Polski dzieje,
Gdy rośnie prywata,
Już się wolność chwieje.
Bez tchu! bez snu...
Czuwać dziś należy!...

Dokąd zajdziemy z naszą ustępliwością?!

Z powiatu bohorodczańskiego pisał w zeszłym miesiącu jeden z czytelników „Gazety Narodwej“ do tegoż dziennika, że nasza tolerancya, nasza ustępliwość wobec innych narodowości i wyznań jest znaną, jest naszą chlubą, ale niestety i szkodą dla nas samych.

Narzekamy, że młodzież nasza zła nieposłuszna, rozpustna, że między nią zdarzają się już samobójstwa, ale nie chcemy szukać prawdziwych przyczyn złego i użyć skutecznych środków leczniczych.

Doświadczeni wychowawcy i nauczyciele przyznają, że wśród młodzieży z każdym rokiem widzi się mniej wiary a coraz więcej obojętności religijuej i zepsucia... I jakaż tego przyczyna? Oto postęp i zbytnia ustępliwość nasza wprowadziły do naszych szkół ludowych dużo dzieci żydowskich, które psują nasze dzieci, a są już i takie szkoły w kraju naszym, w których nauczycielami i nauczycielkami dziaci katolickich są żydzi i żydówki.

Powiat bohorodczański zajmuje pierwsze miejsce pod tym względem. Okręg sądowy sołotwiński ma już na 100 nauczycielek katolickich 20 nauczycielek żydówek. Cieszą się one szczególną protekcyą okręgowego inspektora szkolnego i wszytkie bez wyjątku zajmują samodzielne posady po wsiach.

I któż w tych szkołach odmawiać będzie teraz pacierz z dziećmi katolickiemi? Czyż nauczycielka żydówka przeżegna się przed modlitwą? Ducha religijnego z pewnością nie podtrzyma u dzieci chrześcijańskich nauczycielka żydówka, przeciwnie całem swem zacho-

waniem się wpoi ona w dziatwę naszą co najmniej obojętność religijną, a może nawet osłabić wiarę i pobożność dzieci.

Gdyby to się działo w katolickich krajach niemieckich, toby tam nie pozwolono nauczycielce żydówce ani przez jeden dzień uczyć w szkole, przeciw narzuceniu żydówki nauczycielki zaprotestowałaby cała gmina, uważałaby to sobie za policzek wymierzony jej przez władze szkolne i urządzonoby zaraz publiczne wiece z oburzeniem na postępowanie władz szkolnych.

A u nas owe gminy w powiecie bohorodczańskim przyjęły to całkiem spokojnie. Zdaje się, że gdyby im żyda dano na proboszcza, toby i przeciw temu nikt tam nie protestował. Taka to w naszym ludzie, czy w polskim, czy ruskim obojętność o wychowanie dzieci, taki jakiś dziwny brak poczucia własnej godności.

Przecież wychowanie dzieci, to rzecz najważniejsza dla rodziców, więc rodzice chrześcijańscy nie powinni w żaden sposób pozwalać na to, aby ich dziatwę wychowywali żydzi lub żydówki.

My wogóle do tego dążyć powinniśmy, abyśmy mieli ściśle katolickie szkoły, a żydzi, aby mieli osobne szkoły dla siebie, bo towarzystwo żydowskich dzieci w szkole jest dla naszych dzieci zawsze szkodliwe, zawsze zgubne.

Dawniej młodzież nasza była mniej zepsutą i więcej religijną, bo mniej było żydów w szkołach — dziś żydów w szkołach coraz więcej — więc i zepsucie młodzieży coraz większe. Zanadto ustępujemy żydom — a to przynosi naszemu narodowi i Kościołowi wielkie szkody. Ograniczenie przeto liczby żydowskich dzieci w szkołach — a **zupełne niedopuszczanie żydów i żydówek na posady nauczycieli** w szkołach naszych winno być jednym z pierwszych punktów naszej działalności społeczno-narodowej. Zerwijmy już raz z naszą karygodną ustępliwością wobec żydów!

TANKA.

Dokończenie.

Opodal od chyży były leża na stepie, gdzie stado tatarskie czasami stawało; tamto pasły się zazwyczaj stare klacze, co już nie mogły iść za stadem. Otóż pobiegła tam i przebiła jedną klacz nożem, rozpruła ją, odniosła na stronę wnętrzności, żeby się ptactwo nie zlatywało i jej nie zdradziło, a sama wlazła w kadłub klaczy. Nic o tem nie wiedziała Marynka.

Pod wieczór przyjechali Tatary, patrzą: gdzież Tańka? ha, nie ma! Myśleli więc sobie, że poszła z dziewczęciem do Marynki w odwiedziny i dalej do jadła, wyciągają żer z pieca, ba węgiel! Aż tu patrzy mać tatarska i poznała pierścień dziewczęcia. Nuż w lament! a Tatary na koń i w stepy za babą, a baba w kobyle.

A Tatarki wpadły do Marynki, nuż mordować dziewkę. Gadaj, gdzie Tańka? ty wiesz! gadaj, bo zabijem! i setnie ją bili. Ale Marynka nic nie powiedziała, bo nic nie wiedziała. Dnia drugiego jadą Tatary, a baba moja słucha na leżach, ale Tatary jechali zwolna i smutno, bardzo frasowni, że nie dostali baby.

Kiedy już w najlepsze usnęli, podniosła się Tańka i przyszła do okna, pod którem Marynka leżała i puk, puk, w okno! Zerwała się Marynka, wzięła co mogła i dalej! Oj tam to, kto cudu nie doznał, posłuchać je było, jak bywało o tem prawiły. Bo to kiedy Tańkę brali Tatary w niewolę, pobiegła za nią psinka, co ją „Sorą“ zwali, i zaszła z nią, aż do tatarskiego kraju. Miło to było jej, spojrzeć czasem, że jakieś stworzenie boże od swojej strony z nią razem było. Na przyspie legała sobie zawsze ta Sora. Co Tańka nieraz ją wołała za sobą, kiedy ją gdzie Tatarzy posełali, co ją nie raz nawabiała do chyży, to ani daj Boże! zawsze Sora bywało ogon pod siebie i w nogi, a jak Tatar jaki bywało koło niej przechodził, to psina i wyr! wyr! a teraz, kiedy Tańka przyszła pod okno Marynki i zapukała: przyleciała też i Sora i straszno zawyła na wiatr i hajże przodem!

Oj nigdyby dwie niewieście nie mogły wyjść z tatarskiego kraju, gdyby nie ta Sora! Co poleci bywało przodem wietrząc, że jej już widać nie było, to znowu wraca potem, i patrzy za niemi;

jak przyszła noc, to opodal od niewiast legała, a ze świtem ku swojej stronie ciągnęła.

Otóż, jak poczęła je tak prowadzić, otóż i wywiodła z Tatarszczyzny. Szły, szły niebogie i niewiedzieć, ile to tam świata przeszły, a najciężej im już było, za nim się do kozackiego kraju dobiły, potem puściły się gdzieś aż po kraj Wołoski, a wciąż Sora leciała przodem.

Otóż dopiero dwie mile od Rabego, jak już do domu dochodziły, kopnęła się moja Sora przodem, a baba moja mówiła do Marynki: „ot szkoda naszej Sory; znać wściekła się“! a ona tymczasem leciała, wpadła do wsi, dalej przez wieś i do naszego obejścia, i nuż wyć po sieni, latać po podwórzu. Otóż właśnie jak na to szli ludzie z cerkwi, bo to się w niedzielę działo, więc poczęli się dziwować i przepowiadali sobie: „hej, hej, Sora jest, a Tańki nie ma!“ aż tu pod wieczór idą ludzie z nieszporu, a tu i Tańka wyszła na wierzch.

Wtenczas ksiądz Michał, co także zaznał tatarskiej niewoli, kazał bić we wszystkie dzwony, a co tylko było ludu na plebanii, we wsi i we dworze, wszystko to się zleciało, i chłop Tańki, a mój to dziad przybiegł, a za nim przybiegła i Tańczyna dziecina, co ją ludzie we wsi nazwali „T a t a r s k ą s i e r o t k ą“ bo Bóg ją cudem zachował, i była już gładko podrosła.

Bo to widzicie, kiedy się ludzie opatrzyli w Rabach, po tej tatarskiej najedzi, znaleźli to dziecię pod gruszką dnia drugiego na obejściu, ale do niego znać ani Tatar, ani ogień nie doszedł, bo było zdrowe, jedno że bardzo zgłodniałe. Otóż go wzięli panowie do dworu i chowali za swoje, a ludzie nazwali go „tatarską sierotką“.

Otóż to jak zobaczyli Tańkę a przy niej tatarską sierotkę, poczęli się cieszyć i płakać i modlić pod cerkwią, i pytać o wszystko.

Marynka mówiła: „Wszakżem ci gadała, że Bóg nas z tej biedy „wybawi, i że krew twoja do ciebie się rzuci“. Ale Tańka nie słuchała tego, jedno przygarnęła dziecię serdecznie do siebie, i upadła na progu przed cerkwią. Marynka też to samo krzyżem leżała. Ksiądz Michał pomodliwszy się, przeczytał nad ich głowami ewangelią świętą i kazał im powstać, ale babę moją tak to sprężyło, tak zdrewniała, że ją z dziecięciem razem do domu zanieść musieli, bo dziecka nie chciała już puścić od siebie, i nie zaraz ochłonęła z tego żalu.

Obie to obie, i baba moja i Marynka, straszny jakiś lęk już całe życie miały; nie rozłączyły też się z sobą więcej i obie pomarły w nim. Naprzód Marynka a potem Tańka.

Otóż to straszne było dziwo, co się przez całe życie z niemi działo. Póki dzień, to jeszcze pół biedy; lecz jak już bywało słońce w nieszpór poszło, to trzęsło coś niemi i chodziło coś po nich i płakały, i jedna tuliła się do drugiej i jedna bez drugiej nocy nocować nie mogła, a dziwnie coś przepowiadały sobie; tak, że je człek (zachowaj Boże od złego!) ani to zrozumieć, ani to pocieszyć nie mógł. Znać Tatarki czarami za niemi rzuciły, że je już tak, aż do śmierci trapiło.

Marynka umarła wprzódy, ale moja baba żyła jeszcze długo i do śmierci nam wszystkim, a nawet jeszcze dzieciom moim przepowiadała: „D z i a t k i m o j e, j e ż e l i b y j e s z c z e k i e d y T a t a r y d o w a s w p a d l i, t o r a c z e j ś m i e r ć s o b i e z r ó b c i e, n ó ż w s o b i e u t o p c i e, w o g i e ń, w w o d ę s k o c z c i e, a l e n i g d y t e j k r w i s w o j e j p o g a ń s k i e j w i e r z e w r ę c e n i e o d d a j c i e!“ *W. P.*



Jak nasi na Saksach żyją i pracują.

(Dokończenie)

Nie można powiedzieć, aby wszyscy włodarze byli katami robotników naszych, są bowiem włodarze, którzy obchodzą się całkiem po ludzku z robotnikiem polskim i są kasarnie, gdzie nasi robotnicy mieszkają wygodnie i stanowią jakby rodzinę. Ale takich kasarń jest stosunkowo bardzo mało.

A teraz słowo o wysokości pobieranej wypłaty, jaką otrzymują nasi robotnicy na obczyźnie. Pomimo, że dzienne wynagrodzenie za robotę nie jest tu wszędzie jednakie, wielkość przeciętnego zarobku przedstawia się w następujący sposób: dziewczętom płacą na dniówkę po 1 marce i 20 fenigów, a chłopom po marce i 75 fenigów, nadto otrzymują zwyczajni robotnicy 25 funtów kartofli, funt mąki lub ryżu i ½ litra mleka. Prócz tego robotnik każdy ma darmo pomieszkanie, paliwo, światło i wolną jazdę koleją tam i napowrót aż do granicy.

Powyższą zapłatę wraz z wymienionymi dodatkami, pobierają wychodźcy przez cały sezon, t. j. od wiosny aż do zimy. Zarobek sezonowy obniża się mnej więcej pomiędzy 200 a 300 markami, gdy czasami zwłaszcza podczas żniw przypadnie praca na akord, lub przeciągnie się poza czas kontraktem przepisany, wtedy pobierają robotnicy nieco większą zapłatę.

Zarobek zatem na Prusach nie przedstawia się zbyt świetnie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę niezmiernie wycieżającą i ciężką pracę, jakiej podjąć się muszą nasi robotnicy. Gazeta wiedeńska „Reichspost“ umieściła niedawno artykuł, w którym dowodzi, że robotnicy polscy w porównaniu do robotników innych narodowości są najgorzej wypłacani i jak twierdzi o połowę niższą jak inni pobierają zapłatę.

Wychodźcy utyskują też powszechnie na lichy zarobek w Niemczech, a jeśli im się zrobi zarzut — poco opuszczacie swój kraj—odpowiadają, że takiego, choć co prawda lichego zarobku — nie mają w swej Ojczyźnie.

Należy teraz pomówić o wierze i obyczajności naszych wychodźców na Saksach. Co do wiary, to nasz lud jak tu w kraju, tak i tam na obczyźnie jest gorąco do niej przywiązany, chociaż na Saksach żyje w otoczeniu protestantów.

Odnosi się to głównie do tak zwanych sezonowych wychodźców, którzy idą na Saksy tylko na czas robót polnych a potem wracają do domu. Inna rzecz z tymi, co na stałe na Saksach pozostają, ci powoli tracą wiarę katolicką i przechodzą na luteranizm.

Sezonowi wychodźcy pracujący chwilowo na Saksach, patrząc na wiarę luterską, powtarzają ze zdziwieniem: co to za wiara, w której ani święta, ani nabożeństwa, ani postu, ani spowiedzi, ani zgoła prawie żadnych praktyk religijnych niema? Co to za wiara, w której kościoły cały prawie rok zamknięte? Co to za wiara, w której wolno w niedzielę pracować? Co to za wiara, której wyznawcy ani rano, ani wieczór pacierza nie mówią, a przy pracy bluźną Bogu, niebu i Świętym Pańskim? — U nas przecie inaczej. Tak mogą żyć tylko poganie, a nie chrześcijanie!

Lud nasz może nie tak rozumem, ale za to sercem i uczuciem zdaje sobie sprawę z wyższości i prawdziwości swojej świętej katolickiej wiary, wobec wiary protestanckiej. Dla wiary zatem, jako takiej, nie widać na razie poważnego niebezpieczeństwa przynajmniej wśród tych wychodźców, którzy w granicach państwa niemieckiego nie stale się osiedlają.

Wśród ludu naszego przebija pewna i powszechna tęsknota za swymi kościołami, za polskim śpiewem i kazaniem i nabożeństwem. Wieść o przybyciu polskiego księdza napawa polskich tułaczy nieopisaną radością. Wśród kazań słyszy się tyle płaczu i szlochania, że nieraz nawet i nauki dokończyć niepodobna. Pomimo ciężkiej, całodziennej pracy, przez całą noc otaczają oni tłumnie konfesyonał, aby tylko oczyścić się z grzechów i do Komunii św. przystąpić. Kościoły niemieckie wypełnione po brzegi ludem naszym, rozbrzmiewają echem pieśni polskich. Zarówno katoliccy Niemcy jak i luteranie wpadają w podziw i zdumienie, patrząc na tę wprost żywiołową wiarę polskiego ludu.

W złem zato świetle przedstawia się obyczajowa strona naszych obieżysasów. Różnymi a licznymi niestety występkami przeciw moralności poniżają robotnicy polscy siebie i naród swój w oczach cudzoziemców.

Do tych występków w pierwszym rzędzie zaliczyć wypada silnie zakorzeniony nałóg pijaństwa. Pijatyka po kasarniach uprawia się tu na wielką skalę. Zapijają się nie tylko chłopcy i mężczyźni, ale co gorsza w trunkach alkoholicznych smakują niewiasty i dziewczęta. I smutek i radość, zmęczenie w pracy, i lichy pokarm służą za pretekst do pijatyki.

Najwięcej jednak wypadków opilstwa trafia się z okazyi imienin wychodźców. Każde takie imieniny muszą być oblane trunkami alkoholowymi. Ponieważ w kasarni jednej mieści się 200 i więcej robotników, łatwo sobie wyobrazić, ile takich pijackich balów trafia się w przeciągu całego sezonu. W zwyczaju pijackim górują przedewszystkiem robotnicy z Królestwa.

Mimo przyrzeczeń danych kapłanom przed odejściem za granicę, że nie będą pić wódki i innych palonych trunków, przeklęty nałóg pijatycki bierze górę nad przyrzeczeniem i pijatyka starym uprawia się trybem.

W Atzendorf pewna dziewczyna zrobiła zakład, że wypije litr wódki i zje dwa placki słodzone. Wódkę wypiła, ale zjadła tylko jeden placek i zakład 5 marek przegrała. Skutek był taki, że przez dwa dni i noce leżała w domu bezprzytomna, a jak lekarz mówił, cały ten zakład pijacki byłby się śmiercią zakończył, gdyby nie ów placek na szczęście zjedzony.

W innem miejscu dwie polskie dziewczyny upite i bezprzytomne, w rowie przy gościńcu leżące, przyprowadziły dyakoniski niemieckie do kasarni polskiej. I o tym fakcie rozpisały się luterskie gazety na hańbę naszą. Bywają dość liczne wypadki, że chłopcy pijatyce oddani, po całym sezonie pracy nie mają za co powrócić do domu, bo cały ciężko zapracowany grosz poszedł na pijatykę. Ile szyderstwa i pośmiewiska znieść musi polski lud wobec cudzoziemców, skoro go widzą pijanym i walającym się po ulicach, rowach i kasarniach.

Oprócz nałogu pijackiego w dość jaskrawy sposób zaznacza się inny gorszący nałóg, t. j. nieposzanowanie cudzej własności. Temu nałogowi podlegają głównie wychodźcy z Galicyi i Królestwa. Oprócz drobnych kradzieży chleba, cukru, ubrania, owoców przy drodze, trafiają się niestety i wielkie kradzieże pieniędzy po kasarniach.

Lud nasz mimo zachęty, aby większych pieniędzy nie trzymał przy sobie, ale wysyłał pocztą do domu, przechowuje często pieniądze po kuferkach i skrzynkach w kasarni. Niesumienni i chciwi na cudzą własność robotnicy dobierają się do tych kuferków, łamią zamki odrywają kłódki, okradając się wzajemnie.

Każdy taki wypadek opiera się zazwyczaj o sąd i policyę. Sprawa staje się głośną. Po kasarniach takich roi się od policyantów, żandarmów niemieckich. Cierpią nieraz najniewinniejsi. W osobach pokrzywdzonych pęka po prostu serce od bolu i żalu. Schwytani winowajcy muszą miesiącami wypełniać areszty niemieckie. Ile wstydu i hańby taki złodziej przynosi ludności polskiej!

Do tych dwóch nałogów przyłącza się trzeci dość powszechny tu nałóg rozpusty. Bezwstyd i rozpusta w niektórych miejscach przechodzi wszelkie granice. Dziewczęta i chłopcy wbrew ostrym przepisom policyjnym odwiedzają się wzajemnie w kasarni. Wywiązują się w prawo i lewo stosunki miłosne, które u niektórych dziewcząt kończą się sromotnym upadkiem. Liczby nieślubnych dzieci polskich rzucają bardzo smutny obraz na obyczajność naszych wychodźców. W każdej parafii, w której pracowałem — pisze X. Bisztyga — przeglądałem metryki urodzin dzieci polskich na obczyźnie z ostatnich pięciu lat, i musiałem poprostu wstydzić się za rozpustę braci naszych.

Oto tak nasi na Saksach żyją i pracują Zarabiają niewiele, pracują bardzo ciężko — a przez swe występki pijaństwa i przeciw moralności nie tylko swej duszy zgubę gotują, ale cały nasz naród na wstyd i hańbę wśród obcych wystawiają.



Dał im nauczkę.

Nienawiść religijną socyalistów niemieckich napiętnował dosadnie pewien angielski robotnik.

Kilkudziesięciu niemieckich robotników należących do socyalistycznych związków, wybrało się w lecie bieżącego roku w podróż po Anglii, w celu zwiedzenia tamtejszych związków zawodowych.

Pomiędzy innemi odbyło się także w mieście Leicester liczne zebranie angielskich robotników w celu powitania gości niemieckich. Ostatnią mowę na tem zebraniu miał sędziwy angielski przywódca robotników Mertens, który był stałym towarzyszem niemieckich robotników.

Mowa jego miała na wskróś charakter religijny. Mówca powiedział: Tak wielki i potężny ruch jakim jest niemiecka socyalna demokracya, niepowinien występować przeciwko religii Chrystusowej, jeżeli chce wywierać stały wpływ na to, co jest najlepsze w człowieku, to jest na jego duszę. W końcu zaklinał ich, by zaniechali myśli gwałtownego przeinaczenia społeczeństwa. Najlepszym środkiem do poprawy ludzi jest, gdy socyalna demokracya postara się o to, aby każdy zrobił od siebie początek. „Tam, gdzie jest nienawiść, nie może się nic dobrego zrodzić, gdzie jednak jest miłość jaką nauczał Jezus, tam muszą ludzie stać się lepszymi“.

Mertens prawił tu niezawodnie do głuchych uszu. U ludzi, dla których żydzi są powagami, tam takie słowa odbijają się jak groch o ścianę. Tam nie rządzi rozum, tylko nienawiść.

Z gospodarstwa.

O przygotowaniu paszy dla bydła.

Powinniśmy się starać, aby paszę, niechętnie nieraz spożywaną przez bydło uczynić przez umiejętne przyrządzanie smaczniejszą i usunąć z niej szkodliwe nieraz własności. Do sposobów przygotowywania paszy należy naprzykład gniecenie i mielenie ziarna, rznięcie sieczki ze słomy i paszy zielonej, wreszcie krajanie roślin okopowych. Przez gniecenie ziarna, szczególnie twardego, jak naprzykład kukurydzy lub bobiku, ułatwiamy żywinie żucie go. Tylko dla koni owsa nie należy gnieść, bo całkowity, niegniecony, jest dla nich zdrowszy.

Dla owiec również rozdrabianie ziarna jest niepotrzebne. Jedynie dla bydła rogatego, które chciwie pożerając ziarno niedobrze je przeżuwa, trzeba ziarno gnieść. Najlepiej dawać bydłu ziarno śrótowane jednocześnie z paszą „objętościową“, naprzykład ze słomą krajaną na sieczkę.

Sieczkę można nieco zwilżyć przed samem zadaniem takiej mieszaniny, aby zwierzęta nie zdmuchiwały pyłu z mąki. Ziarna śrótowane niepowinno się przechowywać w workach, ale w miejscu suchem, przewiewnem, na śpichrzu. Zatęchła śróta nie jest smaczna, a przedewszystkiem działa trująco na żołądek zwierząt.

Moczenie ziarna bywa tylko w tym wypadku dobre, jeżeli chcemy dawać ziarno bardzo twarde. Moczenie powinno trwać 24 do 48 godzin. Ziarno moczone należy spasać zaraz, bo jeśli dłużej poleży, ulega zepsuciu i jest bardzo szkodliwe.

Słomy niepowinno się rżnąć za krótko, gdyż krótką sieczkę zwierzęta źle żują i gorzej spożytkowują. Sieczka dla bydła powinna być 1 do półtora cala długa, a dla koni trzy czwarte części cala do 1 cala. Zakrótką sieczkę, szczególniej dawaną z otrębami lub śrótą, konie źle przeżuwają. Niedobrze ośliniona zbija się ona i wywołuje chorobę zwaną „kolką“. Co do siana, to stanowczo należy je dawać w całości, gdyż całe lepiej bywa oślinione przez zwierzę i lepiej strawione.

Makuchy należy koniecznie rozdrabiać, gdyż są bardzo twarde; bez takiego przygotowywania niemożna ich zadawć żywinie.

Krajanie okopowizny ułatwia zwierzętom jej żucie, szczególniej, jeżeli dawana bywa razem z sieczką. Okopowiznę,

jako prędko i łatwo psującą się, należy krojać przed samem dawanien na karmę. Przez parowanie kłębów ziemniaczanych czynimy je miększemi, smaczniejszemi i zdrowszemi. Parowane kłęby łatwiej też zwierzęta trawią, niż surowe. Buraki i marchew korzystniej zadawać na surowo, ale zawsze trzeba je posiekać.

Niektórze gospodarze przyrządzają dla bydła tak zwaną „parzonkę“. Robi się to tak: Rznie się słomę, plewy i zgoniny na sieczkę, polewa wodą i utłacza w drewnianych zagrodach lub beczkach. W wilgotnej tej masie następuje fermentacja czyli burzenie się; pasza zapasza zagrzewa się do 40 stopni Reomiura, a w 48 godzin zamienia się w „parzonkę“ z przyjemnym kwaskowatym zapachem. Szczególniej chętnie jedzą taką paszę krowy mleczne, zwłaszcza, gdy się ją jeszcze posypie w żłobach otrębami. Skrzyń do robienia takiej paszy należy mieć trzy, aby kiedy z jednej skrzyni wyjmuje się paszę dla bydła, w drugiej już była gotowa, a trzecią, żeby można napełniać. Pamiętać jednak należy, że jeżeli się paszę zwilża nierówno i utłacza niedokładnie, to „parzonka“ pleśnieje, zapach jej staje się niemiły i bydło niechętnie ją zjada. Taka źle przyrządzona „parzonka“ może przytem zaszkodzić bydłu; dlatego należy z wielką starannością przygotowywać takie samozaparzanie się paszy. „Parzonka“ dla koni i owiec jest niepotrzebna.



Rozmaitości.

List doręczony po 41 latach. Poczta angielska potrzebowała na doręczenie jednego listu, nadanego w Londynie, a adresowanego do Belfast, 41 lat. List ten nadano w dniu 30 października 1870 roku, a doręczono go 3 października b. r.

Nowy materyał eksplodujący Z Nowego Jorku donoszą: Były prof. uniwersytetu, Wright wynalazł nowy materyał eksplodujący, którego siła wybuchowa przenosi kilkakrotnie dynamit. Materyał ten ma nadto posiadać tę właściwość, że nie wybucha przy wstrząśnieniu i że znosi temperaturę 275 stopni Fahrenheita.

Drzewo w jednym egzemplarzu. W ogrodzie botanicznym na wyspie St. Vincent w Indyach zachodnich, jest stuletnie drzewo. Ma ono liście w kształcie lancetu i owoce różowe, podobne do winogron, a ulubione przez pszczoły. Jestto jeden jedyny egzemplarz na całej kuli ziemskiej.

Opodatkowanie bezżennych. Sejm księstwa Reuss (w Niemczech) przyjął na ostatniem posiedzeniu projekt ustawy, wprowadzającej podatek dla bezżennych. Projekt postanawia, by każdy obowiązany do płacenia podatków, mężczyzna, czy kobieta, którzy przekroczyli trzydziesty rok życia nie wstąpiwszy w związki małżeńskie, obowiązkowo dopłacali dodatek 5 prc. przy dochodach od 3000 do 6000 marek. 10 procent przy dochodach ponad 6000 marek.

Ludożercy. Do Paryża nadeszła wiadomość, że na wyspach Nowych Hebrydach dzicy ludzie napadli na francuski okręt handlowy podczas nieobecności załogi i poczęli go rabować. Na ratunek pospieszyło kilku marynarzy, znajdujących się w pobliżu na wybrzeżu. Ujęci przez dzikich w niewolę, zostali następnie pożarci.

Ślub bandyty ze śpiewaczką. Oryginalny związek małżeński zawarł w tych dniach w Paryżu Jan Cortier, bandyta włamywacz i niedoszły morderca, skazany za jeden ze swych występków na 8 lat ciężkich robót i oczekujący za drugi występek na karę jeszcze większą.

Bandyta z zawodu mechanik, miał przed uwięzieniem narzeczoną, p. Beaume, śpiewaczkę 25 letnią, piękną pannę, której życie jest bez z rzutu. P. Beauwe taką jednak nieprzepartą miłość żywiła ku swemu narzeczonemu, iż nie zważając na nic postanowiła go poślubić. Na zapytanie zdziwionego otoczenia panna Beaume odpowiedziała: „Cóż chcecie, ja go kocham“.

I dotrzymała słowa, bo niedawno odbył się ślub tej oryginalnej bądź co bądź pary, wśród niezwykłych warunków. Ślub odbył się przy świadkach i 4 agentach policyjnych. Podczas przewożenia pary, panu młodemu dano na ręce kajdanki. Uczta poślubna odbyła się już w więzieniu.

Alkohol a choroby. Ludzie, używający alkoholu, chorują znacznie częściej niż niepijący czyli abstynenci. Wykazały to badania rozległe w wojsku angielskiem w Indyach, w różnych kasach chorych i t. p., a ostatnie badania, dokonane wśród robotników w lipskim okręgu przemysłowym. Oczywiście wskutek chorób pijący tracą znacznie więcej dni roboczych i zarabiają mniej niż ludzie zupełnie wstrzemięźliwi. Nadto pijący znacznie częściej także ulegają wypadkom nieszczęśliwym i umierają znacznie rychlej.

Spiew nieboszczyka nad własnym grobem. Nie zdarzyło się jeszcze chyba dotychczas, aby nieboszczyk dźwiękiem swego własnego głosu przyczynił się do uświetnienia własnego pogrzebu. Współczesne wynalazki umożliwiają jednak podobne występy i zdarzyć się może wkrótce, iż nieboszczyk sam sobie wygłosi pogrzebową oracyę. Od czegoż gramofony czyli maszyny do mówienia i śpiewania?

Pierwszy krok na tem polu zrobił włoski szewc Pietro Fieco, zmarły niedawno w Waszyngtonie. Był zamiłowanym w muzyce i posiadał głos piękny. Przez dłuższy czas robił oszczędności, aby módz kupić gramofon, a gdy wreszcie go zdobył, postarał się, aby towarzystwo gramofonów utrwaliło jego śpiew na 72 płytach. W testamencie zastrzegł, iż na jego grobie ma być ustawiony gramofon i ma wykonać wszystkie te pieśni.

Gdy potem jego zwłoki zostały oddane ziemi, nad świeżą mogiłą zabrzmiało kolejno 70 różnych pieśni. Zmarły nie miał rodziny za Oceanem. Po pogrzebie, stosownie do jego życzenia, gramofon został odesłany do Włoch, do jego matki, staruszki. Przez lat kilka Pietro Fieco zbierał skrzętnie każdy grosz na opłacenie kosztów tej wysyłki.

Grzyby — olbrzymy. W Ameryce dzieją się rzeczy, o których nie śniło się zwykłym śmiertelnikom... Natura nawet dla Ameryki okazuje więcej macierzyńskiej dobroci... Według doniesień pism amerykańskich u hodowcy grzybów Johna Hilla w Minueapolis, w ciągu jednej nocy wyrósł grzyb, ważący 16 funtów. W tej samej okolicy Dr. Paten znalazł w swoim ogrodzie grzyb ważący 25 funtów. Lecz na tem jeszcze nie koniec... W parku St. Louis znalazła pewna dziewczyna grzyb, ważący 30 funtów. O większych grzybach nie donoszą już pisma amerykańskie.

Smierć pod kołami pociągu. Dnia 14 b. m. około godz. 8 rano pociąg pospieszny Nr. 3 przejechał pod stacyą Grodkowice koło Kłaja 19 letniego robotnika kolejowego Kowala, który został formalnie rozszarpany na kawałki. Kowal, zajęty pracą na torze, usunął się przed nadjeżdżającym pociągiem na drugi tor, gdy wtem z tyłu nadjechał pociąg pospieszny i pochwycił go.

Bezwyznaniowość wśród Rusinów. Do ludowej szkoły ruskiej im. Szaszkiewicza we Lwowie, zapisało się troje dzieci bezwyznaniowych... Rodzice zakazali im chodzić na naukę religii.. Taki jest posiew radykalnego antypolskiego ukrainizmu...



Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 14 listopada b. r.

	K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta od	12	—	do	12	30
żyto dworskie	10	20	do	10	60
żyto targowe	—	—	do	—	—
jęczmień	9	20	do	9	70
jęczmień na krupy	—	—	do	—	—
owies tagrowy	8	80	do	9	40
słoma żytnia	2	50	do	3	50
siemię konopne	14	50	do	15	—
kartofle stołowe	3	—	do	3	60
otręby pszenne	6	80	do	6	90
siekanka jęczmienna	13	—	do	13	25
kasza jaglana	—	—	do	—	—
kasza tatarczana	17	—	do	18	—

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 14 listopada b r.

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	12	—	do	12	30
żyto gotowe	9	60	do	9	80
owies obroczny	8	10	do	8	30
jęczmień browarny	8	50	do	10	—
hreczka	—	—	do	—	—
rzepak	—	—	do	—	—
groch do gotowania	—	—	—	—	—
koniczyna czerwona		80	—	90	—
koniczyna szwedzka		75	—	85	—

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 7 listopada b. r. bydła rogatego 108 sztuk, cieląt 173, nierogacizny 621. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 84 do 94 kor., woły od 84 do 96 kor., krowy od 74 do 86 kor., jałownik od 71 do 88 kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 120 do 146 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 158 do 300 kor., woły od 210 do 380 kor., krowy od 160 do 300 kor., jałówki od 100 do 300 kor., cielęta od 25 do 80 kor., owce i kozy od 24 do 30.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 775 na konsumcyę innych gmin kraju 136 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 4, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.